
Onyx był wściekły. Był także potężnym czarnoksiężnikiem, roztaczającym swoją aurę w promieniu wielu kilometrów. Oba te czynniki połączone razem sprawiały, że powietrze wibrowało, a słońce jakby przyspieszyło swoją wędrówkę, byle tylko jak najszybciej znaleźć się za przelatującą nieopodal chmurą. Żadna istota znajdująca się w pobliżu nie byłaby w stanie znieść takiego nagromadzenia złości i gniewu.

Kilka metrów za jego plecami siedziały dwie myszy. Niestety, większość gryzoni nie ma zbyt rozwiniętej mimiki twarzy, a te nie były wyjątkiem. Jednak uważny obserwator mógłby przysiąc, że widzi uśmiech na ich małych pyszczkach. A gdyby spojrzął nieco w bok, zauważyłby wychodzącą właśnie z norki trzecią z nich, niosącą dla wszystkich popcorn.

Onyx był wściekły. A musisz wiedzieć, drogi czytelniku, że powód miał niebagatelny. Przemierzając świat, przekraczając rzeki, przechodząc góry i doliny (oczywiście tylko w szklanej kuli – był zbyt przywiązany do swojej przytulnej wieży, aby ją opuścić), razu pewnego zauważył czarodziejkę. Bardzo interesującą czarodziejkę. I nawet nie chodzi o wygląd, wszak wszystkie adeptki sztuk nadprzyrodzonych były piękne. Ta miała jednak w sobie coś wyjątkowego, coś czego nasz bohater nawet nie umiał nazwać. Niestety, mimo wielu dni obserwacji, mimo dziesiątek wysyłanych sygnałów, wszelkie próby kontaktu kończyły się niepowodzeniem. Onyx zaczynał podejrzewać, że ona po prostu go ignoruje. I niewymownie go to irytowało.

Mijały minuty, kwadranse, godziny. Czarnoksiężnik miotał się po pokoju, raz za razem uderzając pięścią w stół, czasem głową w ścianę, nierzadko głową w stół, kilkakrotnie pięścią w głowę. Trwało to tak długo, że obserwujące ten spektakl myszy zdążyły zjeść popcorn, skoczyć po zgrzewkę piwa do monopolowego, skoczyć po drugą zgrzewkę piwa do monopolowego, zaśpiewać trzy nieco nieprzyzwoite piosenki i na chwiejnych łapkach rozejść się do swoich norek. Z wyjątkiem jednej, która zasnęła pod stołem.

Jednak w końcu wściekłość zaczęła ustępować chłodnej, analitycznej kalkulacji. Onyx usiadł przy biurku, wyjął z kieszeni plik notatek, przyrządzonych podczas wielogodzinnych obserwacji i zaczął czytać. Po chwili już wiedział co zrobić.

- Jak ona mogła! Jak mogła zignorować mnie, potężnego Onyxa! Ale dobrze, skoro tak chce, niech tak będzie. Ja jej pokażę. Czalendź aksepted, jak mawiają Anglianie. Ja jej pokażę... Tylko jeszcze jedna rzecz... kim, na wszystkie demony ogni piekielnych, jest ten

Doran Maryl?! Doran Maryl... ach tak, już pamiętam, to ten władca z Dalekiego Południa! Ale on wzbudzał raczej litość niż śmiech... cóż, sprawdźmy.

Czarnoksiężnik wstał, podszedł do szafy i wyjął z niej ostrożnie swój najnowszy nabytek – dużą, czarną kryształową kulę, o wiele bardziej imponującą od jego dotychczasowej – niewielkiej i szklanej. Kupił ją kilka dni temu, od jakiegoś wędrownego handlarza, który akurat zapukał do jego wieży. Kosztowała niemało, jednak zdecydowanie warta była swojej ceny. Jedynym minusem było to, że przy przenoszeniu barwiła dłonie na czarno. Cóż, widocznie tak to już jest z tymi kryształami. Czas ją wypróbować.

Onyx delikatnie położył kulę na stole, w specjalnie przygotowanym zagłębieniu, trzy razy zastukał delikatnie, a następnie potężnym głosem wypowiedział zaklęcie:

- Na wszystkich bogów podziemnego świata, zaklinam cię, wyszukaj: Doran Maryl!

Kula nagle rozjaśniła się. Przez kilka sekund widać było liczne czarne nitki, kłębiące się w jej wnętrzu. Po chwili wszystko ustało, a z wnętrza dobiegł ciepły, lecz obojętny głos:

- Podana fraza nie została odnaleziona. Czy chodziło Ci o: Dylan Moran?

Ach ta najnowsza technika, dobrze wiem o co mi chodziło – pomyślał czarnoksiężnik. Na wszelki wypadek spojrzał jednak raz jeszcze na swoje notatki. Zmarszczył brwi.

- Na wszystkie stworzenia żyjące w najgłębszych otchłaniach piekieł, zaklinam cię, wyszukaj: Dylan Moran!

- Dylan Moran, irlandzki komik – powiedziała kula ponownie swoim ciepłym i obojętnym głosem. Czarnoksiężnik, nie wiedząc czemu przypomniał sobie nagle, że handlarz nazywał ją imieniem Ivona. Wzruszył ramionami. *Zwykły trefniś* – pomyślał – *i to pewnie niezbyt dobry. Cóż zabawnego może być w girlandach? Bez problemu będę lepszy. Czas wcielić mój plan w życie.* Odłożył kulę z powrotem do szafy, wyjął stos czystego papieru, wziął do ręki swoje wielkie, czarne pióro i zaczął pisać.

Mijały długie godziny, a Onyx wciąż pisał i pisał, nie wydając nawet najmniejszego dźwięku. Budząca się właśnie pod stołem mysz popatrzyła na niego z wdzięcznością i podreptała do swojej norki. Obok niego rósł stos zgniecionych kartek. Na większości z nich dało się zauważyć powtarzające się słowa „Przychodzi baba do szamana...”

W końcu odłożył pióro i spojrzał z dumą na swoje dzieło. Tak długi tekst napisał ostatnio chyba jeszcze w trakcie egzaminów na średnim poziomie Akademii. Zawinął je w rulon i przewiązał wstążką, a następnie wyjął swoją magiczną kulę i odnalazł w niej dom owej wyjątkowej czarodziejki. Akurat siedziała na ławce na werandzie i czytała książkę. Onyx

wyteżył całą swoją wolę i wyszeptał zaklęcie. W jednej chwili rulon leżący tuż obok znalazł się na ławce. Czarodziejka nie była zaskoczona – widziała w swoim życiu już wiele osobliwych zjawisk, takich jak fioletowe drzewa, spadające łososie z nieba, czy lewitujące żaby. Raz, w odległym zamku, spotkała nawet uczciwego poborcę podatków. Nic więc nie mogło jej zaskoczyć. Rozwinęła rulon i zaczęła czytać. Mijały minuty, które zdawały się długimi godzinami, ale nic się nie działo. Czarnoksiężnik zaczynał wpadać w rozpacz. Wciąż jednak tliła się isierka nadziei, wszak najlepsze zostawił na koniec. *Przychodzi baba do szamana ze strzygą na smyczy. Szaman pyta: „Po co pani ta strzyga”? A baba na to: „Chciałam się ostrzyć”.* Uśmiechnął się na samą myśl.

Wreszcie czarodziejka z obojętnym wyrazem twarzy odłożyła rulon. Zrozpaczony Onyx już miał wycofać się do swojej wieży, gdy nagle czarodziejka odwróciła głowę i spojrzała wprost na niego, wprost w jego oczy, tak, jakby widziała go wyraźnie tuż przed sobą... I wybuchnęła przepięknym, radosnym śmiechem 😊